



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Piotr Beczała, gwiazda światowych scen operowych, tym razem wystąpi w Krakowie

Beczała na Wawelu

Światowej sławy tenor zaśpiewa w koncercie „Arie oper świata”

**Niedziela, 28 czerwca,
godz. 20.30, Wawel**

Artysta jest największą gwiazdą 19. Letniego Festiwalu Opery Krakowskiej. Słynny tenor zaśpiewa podczas koncertu „Arie oper świata”, który odbędzie się w niedzielę na dziedzińcu arkadowym Zamku Królewskiego na Wawelu.

Beczała jest jednym z najbardziej znanych i rozechwytywanych tenorów lirycznych na świecie, regularnie gości na scenach nowojorskiej Metropolitan Opera, londyńskiej Covent Garden czy mediolańskiej La Scali. Artysta ma na koncie wiele nagrań płytowych. W 2013 roku płytą „Twoim jest me serce. W hołdzie Richardowi Tauberowi” zadebiutował w prestiżowej wytwórni Deutsche Grammophon. Na jego najnowszym albumie dla

DG „The French Collection” znalazły się arie z oper G. Bizeta, H. Berlioza, J. Masseneta, Ch. Gounoda i G. Verdiego. W kwietniu tego roku śpiewak odebrał w Nowym Jorku nagrodę Opera News Award, przyznaną przez prestiżowy amerykański magazyn „Opera News”.

„Krytycy zgodnym chórem podkreślają wspaniałe brzmienie jego głosu o wyjątkowej świeżości i bogatej barwie. Artysta zachwyca nie tylko techniczną doskonałością, naturalnością frazowania i wspaniałym legato – co przy śpiewaniu belcantowych partii ma kapitalne znacznie – ale również ogromną wrażliwością i muzykalnością oraz swobodą prowadzenia głosu w każdym rejestrze” – napisał o śpiewaku krytyk muzyczny Adam Czopek.

W Krakowie tenor wykona m.in. arie Ryszarda z „Balu maskowego” i Radamesa z „Aidy” Giuseppe Verdiego, Stefana ze „Strasznego dworu” Stanisława Moniuszki, a także słynną arię Kalafa „Nessun dorma” z „Turandot” Giacomo Pucciniego. Soliście towarzyszyć będzie Orkiestra Opery Krakowskiej pod batutą Łukasza Borowicza. W razie złej pogody koncert zostanie przeniesiony do Opery Krakowskiej (ul. Lubicz 48).

W ramach Letniego Festiwalu w piątek, również na Wawelu (26 czerwca, godz. 20.30), odbędzie się gala baletowa „Grand pas...!” z udziałem najznamienitszych tancerzy z całej Europy. Festiwal potrwa do 5 lipca.

Mateusz Borkowski

©P

Dziennik Polski
25-06-2015

Beczala w szczytowej formie

Dorota Szwarcman

Przez cały dzień w Krakowie lało lub siąpiło. Były już obawy, że koncert *Arie Oper Świata* w ramach Letniego Festiwalu Opery Krakowskiej, który co roku odbywa się na dziedzińcu Wawelu, zostanie odwołany lub odbędzie się w warunkach skrajnie niekomfortowych.

Dyrektor Opery Krakowskiej Bogusław Nowak powiedział przed koncertem, że gdy w związku z pogodą wyrażał swoje obawy przez śpiewakiem, ten odparł: "Panie dyrektorze, proszę zadbać o publiczność, ja sobie poradzę". Zadbano więc w ten sposób, że przy wejściu rozdawano potrzebującym peleryny przeciwdeszczowe. Na szczęście okazały się niepotrzebne. Nie było co prawda jak w arii Stefana ("noc jasna, czyste niebo"), ale przynajmniej przestało padać i jeśli ktoś nie przyszedł, bo się wystraszył deszczu, powinien żałować. Nie tylko dlatego, że bardzo rzadko mamy okazję słuchać naszego tenora na żywo, ale i dlatego, że w formie był po prostu rewelacyjny.

Program został tym razem ułożony w sposób dość eklektyczny, bez chronologii czy podziałów na muzykę poszczególnych krajów. Po Puccinim był Moniuszko, po Mascagnim Żeleński (aria z *Janka*, ta sama, co na płycie słowiańskiej). Jedynym kryterium zestawień poszczególnych utworów było kryterium muzyczne – różnicowanie nastrojów, dopasowanie tonacji.

Szczególnie zachwycił artysta bardzo emocjonalnym, intensywnym wykonaniem arii z *Rusałki* czy też słynnego *Celeste Aida*. Końcówki poszczególnych części były mocne (pierwszej – wspomniana aria Stefana, drugiej – *Nessun dorma*). A potem jeszcze cztery bisy. Najpierw tradycyjnie dla żony (*Core 'ngrato*), potem z Tauberowskiej płyty *Całuję twoją dłoń, madame* w oryginalnej wersji niemieckiej, potem "bis, który musi się pojawić na koncercie każdego szanującego się tenora", czyli *O sole mio*, wreszcie na koniec polski akcent ze względu na miejsce: transkrypcja na głos i orkiestrę pieśni Karłowicza *Pamiętam ciche, jasne, złote dni*.

Beczala był przy tym jednym z bohaterów tego koncertu; drugim, również ważnym, był Łukasz Borowicz (tradycyjnie już – lubią ze sobą występować, a ostatnio niestety rzadko się to zdarza), który nie tylko plastycznie, rozumiejąco towarzyszył soliście, ale też znakomicie poprowadził fragmenty orkiestrowe. Zespół też chyba miał z tej współpracy frajdę, takie przynajmniej sprawiał wrażenie.

Tak zakończył się mój intensywny weekend. Podsumowując: przedwczoraj miałam do czynienia z przedsięwzięciem nieudanym, wczoraj – z narodzinami wybitnego, acz chyba trochę hermetycznego dzieła, a dziś... ze sztuką dla bardziej masowej publiczności, ale w jak najlepszym gatunku.

29-06-2015

Mateusz Borkowski

Wielki świat na Wawelu

Są takie koncerty, których się nie zapomina, które przechodzą wręcz do historii. Do takich należy bez wątpienia występ światowej sławy tenora Piotra Beczały, który zaśpiewał w niedzielę na Wawelu.

O to, by artysta wystąpił w naszym mieście, Opera Krakowska zabiegała od pięciu lat. W końcu udało się wstrzelić w rozpisany na kilka lat do przodu kalendarz tenora. I tak oto Beczała stał się największą gwiazdą 19. Letniego Festiwalu Opery Krakowskiej. Do ostatniej chwili nie było jednak pewne, czy występ odbędzie się, tak jak planowano – pod gołym niebem na dziedzińcu arkadowym Zamku Królewskiego – czy też w razie deszczu, w siedzibie opery przy ul. Lubicz. Mimo chmur i kropiącego przez cały dzień deszczu Beczała wygrał z pogodą, gromadząc na Wawelu ponaddwutysięczną publiczność. Na program koncertu „Arie Oper Świata” złożyły się utwory, zróżnicowane nie tylko ze względu na narodowość

twórców, ale i zawarty w nich ładunek emocjonalny. Wśród nich usłyszeliśmy m.in. arie G. Verdiego, G. Pucciniego oraz S. Moniuszki. Polak, śpiewający na wszystkich liczących się scenach świata, od Londynu przez Wiedeń, aż po Nowy Jork, zaprezentował się w szczytowej formie. Kiedy tylko wydał z siebie pierwsze dźwięki, stało się jasne, dlaczego melomani i krytycy, bez względu na szerokość geograficzną, rozplývają się w opiniach na temat polskiego tenora. Z ośmiu zaplanowanych tego wieczoru arii szczególnie przejmująco wypadła ta z „Arlezkanki” F. Cilea oraz „Vidino divna” z „Rusalki” A. Dvořáka. Wspaniale za-

brzmiały też „Cisza dokoła” Moniuszki, „Gdy ślub weźmiesz z swoim Stachem” z „Janka” W. Żeleńskiego oraz „Nessun dorma” z „Turandot” Pucciniego. Przyznam, że zaskakująco dobrze wypadła Orkiestra Opery Krakowskiej dyrygowana przez Łukasza Borowicza. Swoim występem Beczała pokazał, że jest autentycznym i pełnym wdzięku amantem. W dodatku skromnym i uśmiechniętym. Nic dziwnego, że krakowska publiczność zgotowała mu trzykrotną owację na stojąco. Artysta odwdzieczył się aż czterema bisami: m.in. niemiecką wersją „Całuję twoją dłoń, madame” i „O sole mio”.

©P



Piotr Beczała bisował przed krakowską publicznością cztery razy

DIENNIK POLSKI

30-06-2015

Beczala: Żeby dobrze zaśpiewać, muszę mieć przewietrzoną głowę

Po każdym koncercie resetuje się i zaczyna na nowo myśleć o roli. Tak, by nie reprodukować swoich emocji, ale tworzyć je od zera. Słynny tenor **PIOTR BECZAŁA** zachwyca na całym świecie. Ostatnio na kolana powalił krakowską publiczność

ROZMAWIA *Mateusz Borkowski*

– Czy to czas polskich śpiewaków na światowych scenach?

– Tak, po wielu latach absencji nastał dla nas złoty okres. To niezwykle miłe, że mogę w tym również uczestniczyć.

– A czy z perspektywy choćby Nowego Jorku zwiększyła się także ich ranga?

– Zdecydowanie. Nikt się już nie dziwi, jeżeli polskie nazwisko widnieje na plakacie. Czesi i Rosjanie zza żelaznej kurtyny zawsze mieli pewną przewagę, ponieważ śpiewali w swoich operach narodowych, takich jak „Jenufa” Leoša Janáčka, „Rusałka” Antonína Dvořáka, „Dama pikowa” oraz „Eugeniusz Oniegin” Piotra Czajkowskiego. Choćby te dwa ostatnie dzieła są w repertuarze każdego teatru operowego na świecie. Myśmy takiej sytuacji nigdy nie mieli. Polska muzyka była zupełnie niszowa i artystom było znacznie trudniej się przebić. Stąd czuję się usatysfakcjonowany, kiedy zapraszają mnie do wykonywania repertuaru francuskiego, włoskiego i niemieckiego.

– Siega Pan również po lżejszy repertuar operetkowy, czego dowodem jest płyta „Twoim jest serce me. W hołdzie Richardowi Tauberowi”.

– 120 lat temu te utwory były komponowane dla wielkich tenorów tamtych czasów, takich jak Richard Tauber. Dopiero po nim arie operetkowe zaczęli śpiewać Jan Kiepura, Joseph Schmidt, a w późniejszych czasach także Nicolai Gedda, Fritz Wunderlich i René Kollo. Wszyscy oni byli śpiewakami operowymi, którzy wykonywali bardzo poważny repertuar i jednocześnie występowali w operetkach. Dziś kompozytorzy niezwykle rzadko piszą coś z myślą o konkretnych solistach.

– Nowych ról do zagrania przybywa niewiele. Czym sobie Pan to rekompensuje?

– Po każdym spektaklu resetuję swoje myślenie o roli i zaczynam wszystko od nowa. Każdego wieczoru staram się tworzyć na nowo daną postać. Wiadomo, że wcielając się po raz kolejny w te same postaci w „Rigoletto”, „Lucji z Lammermooru” bądź w „Cyganerii”, śpiewam te same nuty. One się nie zmieniają, ale zmienia się stosunek emocjonalny. Śpiewając, nie reprodukuje emocji, ale tworzę je od zera. Nie odczuwam presji, by śpiewać co cztery miesiące nową rolę. Nawet jeżeli po raz kolejny biorę udział w klasycznej inscenizacji, zawsze traktuję to jako przygodę.

– W operze karty rozdają dziś reżyserzy.

– Mam na szczęście taki komfort, że mogę wybierać, z kim pracuję. Nie zawsze jest to do przewidzenia, ale w dobie internetu każdego reżysera można „wygooglować”, zobaczyć jego dotychczasowe osiągnięcia i ocenić szanse, czy współpraca jest możliwa.

– Wielu z nich trafia do opery przypadkiem, nie mając żadnego doświadczenia w teatrze muzycznym.

– I tu tkwi problem. Jestem śpiewakiem z 24-letnim stażem na scenie. Oczywiście w porów-



Piotr Beczala z Anną Netrebko w nowojorskiej inscenizacji opery „Manon” J. Masseneta

naniu z moimi kolegami takimi jak Plácido Domingo i Leo Nucci może wydawać się, że to niewiele. Ale kiedy mam współpracować z kimś, kto dopiero co odkrył operę albo co gorsza zainteresował się nią za czyjąś namową, budzi to mój sprzeciw. Jeżeli ma to być reżyser, który wylądował w operze z przyczyn marketingowych bądź z powodu wybujałego ego, nie widzę możliwości współpracy. I nie chodzi tu bynajmniej o to, że

W światowym repertuarze wszystko kręci się wokół dzieł włoskich, francuskich, niemieckich. Kiedy jednak w Madrycie i Dublinie wykonałem arie Stefana ze „Strasznego dworu” Moniuszki, ludziom otwierały się ze zdumienia oczy

mam jakiegokolwiek problem ze współczesnością w operze. Po prostu inscenizacja uwspółcześniona przez reżysera, który nie lubi opery, wygląda zupełnie inaczej niż ta, której dokonał ktoś, kto posiada pozytywny stosunek do tego rodzaju sztuki. Pół roku przed produkcją „Cyganerii” w Salzburgu spotkałem się z reżyserem Damiano Michieletto, któremu zadałem jedynie pytanie o to, czy lubi operę. Wystarczyła mi pięciominutowa rozmowa, by mieć pewność, że nic złego w Salzburgu się nie zdarzy. Wbrew pozorom opera ma się dobrze, trzeba się tylko wzajemnie szanować.

– Jak reaguje Pan na nieprzychylną publiczność? Po tym, jak w grudniu 2013 roku w mediolańskiej La Scali został Pan wybuchany przez garstkę fanatycznych wyznawców tradycyjnej opery, zapowiedział Pan, że więcej nie przyjmie roli w tym teatrze.

– To był epizod, trochę przeze mnie źle zinterpretowany. Po ponad pięciu tygodniach intensywnych prób w La Scali moje nerwy były lekko nadzarpnięte. I to, co się stało po premierze, odebrałem zbyt osobiście. Przez te kilkanaście osób, które mnie wybuchaly, napisałem niepotrzebnie na Facebooku, że do La Scali już nigdy nie wrócę. To dla mnie nauczka na przyszłość.

– Jestem ciekaw, jak się Pan regeneruje po spektaklu?

– Przede wszystkim muszę się wyspać. Jeżeli spektakl trwa do północy, zanim ochłonę i wrócę do domu, na zegarze jest już 3 w nocy. Z głową pełną myśli trudno się położyć. A na drugi dzień często jest kolejny spektakl albo próba. Ale to już kwestia dobrej organizacji czasu. Pomaga mi w tym moja wspaniała żona Katarzyna. W wolnym czasie gramy w golfa. Przed koncertem w Krakowie spędziliśmy cały dzień na polu golfowym w Paczółtowicach. Dobrze jest przewietrzyć głowę z różnych myśli. Największym obciążeniem dla śpiewaka nie jest bowiem zmęczenie fizyczne, tylko psychiczne. Napięcie w trakcie czterogodzinnego spektaklu bywa ogromne.

– A przed spektaklem dba Pan jakoś szczególnie o głos?

– Każdy ma swój rytuał. Nie możemy jednak pozwolić sobie dzisiaj na takie „meczyje”, o jakich można przeczytać w biografii wielkich śpiewaków. Ada Sari przed występem piła tylko wodę z rozgotowanych obierków z jabłek i nie mówiła przez cały dzień. Oczywiście, że tydzień przed premierą, kiedy próby odbywają się codziennie, trzymam dyscyplinę. Nie mówię za wiele, piję dużo wody i staram się nie odbierać telefonów, żeby oszczędzać struny. A kiedy już muszę mówić, to w sposób, który nie obciąża głosu. To twardy orzech do zgryzienia, jak rozłożyć dobrze siły.

– Ma Pan jeszcze jakieś marzenia zawodowe?

– Chcę jak najlepiej przeżywać każdy spektakl i czuć, że między mną a publicznością zaistniała więź. Chciałbym bardzo zaśpiewać w Teatro Colon w Buenos Aires. Mam nawet zaproszenie, ale brak mi na razie czasu, żeby tam wystąpić. Ten sezon dzielę między Nowym Jorkiem, Wiedniem, Londynem i Paryżem.

– Skoro więc Polacy są teraz na topie, to może uda się rozpropagować w świecie polskie opery?

– Namawiam zawsze Anię Netrebko, żeby śpiewała na koncertach arie Roksany z „Króla Rogera” Szymanowskiego. Przyznam, że bardzo dobrze jej to wychodzi. W światowym repertuarze wszystko kręci się wokół dzieł włoskich, francuskich, niemieckich, a także czeskich i rosyjskich. Dlatego mam satysfakcję, kiedy – tak jak ostatnio w Madrycie i Dublinie – po wykonaniu arii Stefana ze „Strasznego dworu” Moniuszki ludziom otwierały się ze zdumienia oczy. Jednak do tego, by czołowi śpiewacy włączyli polskie arie do swoich repertuarów, wciąż daleka droga. Nie ustajemy jednak w staraniach. Są szanse na to, że w przyszłości nie tylko „Król Roger” zaistnieje na scenach ważnych teatrów świata. ©

Dziennik Polski

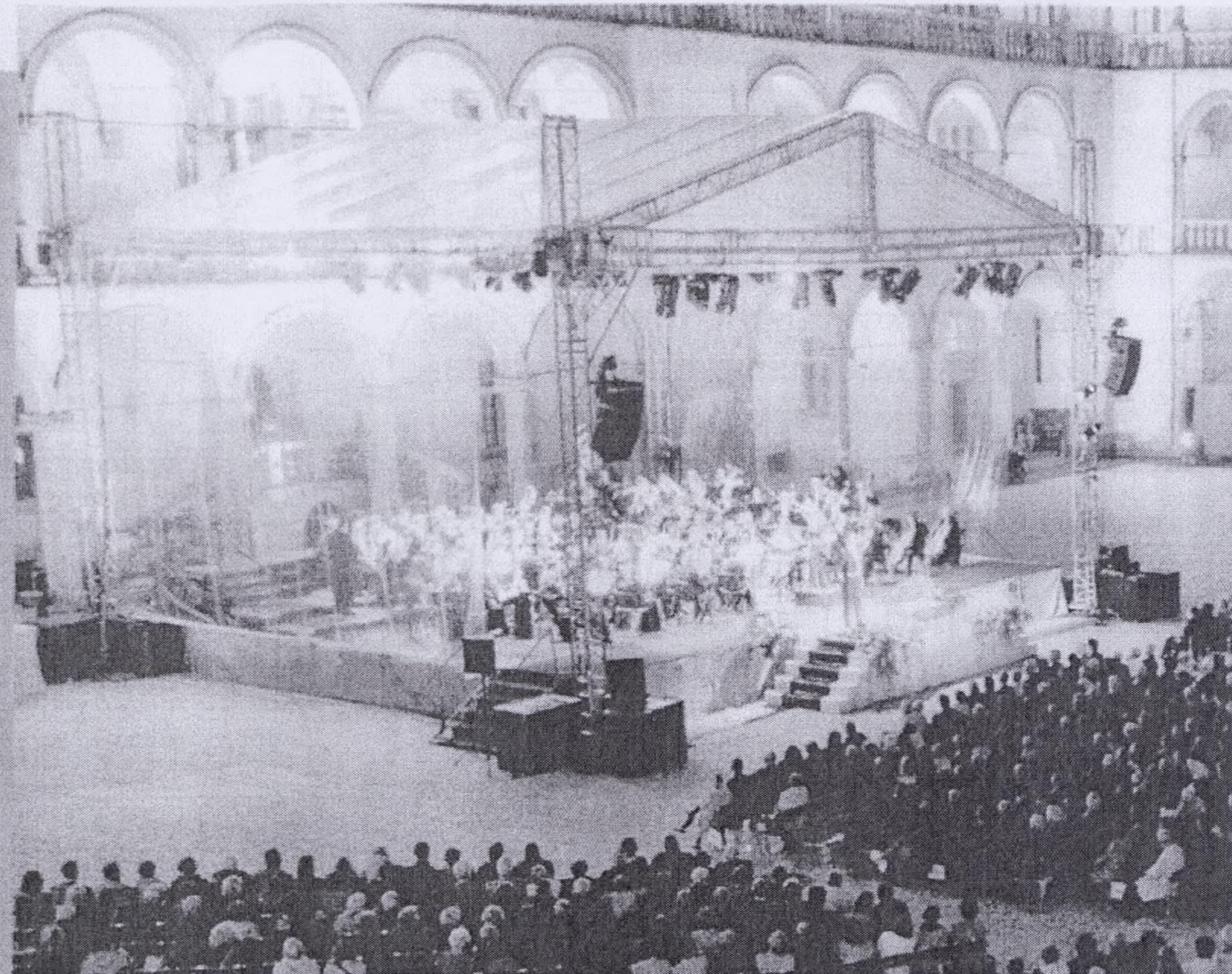
03-07-2015

BYLIŚMY



PIOTR BECZAŁA NA WAWELU

Na dziedzińcu Zamku na Wawelu wystąpił Piotr Beczała. W znakomitej dyspozycji. Każdy, kto go słyszał po raz pierwszy, na żywo lub w ogóle, musiał zrozumieć, dlaczego ten tenor jest rozchwytywany przez największe sceny operowe świata. I nie chodzi tylko o to, co pokazał choćby w arcyariach „Celeste Aida” z „Aidy” Verdiego i „Nessun dorma” z „Turandot” Pucciniego, ale także o umiejętność nawiązywania kontaktu z publicznością, sympatię dla niej i uśmiech. Piotr Beczała znany jest z tego, że promuje polskich kompozytorów, toteż obok arii Dvořáka czy Cilei w programie nie mogło zabraknąć Moniuszki i Żeleńskiego, a na zakończenie pieśni Karłowicza „Pamiętam ciche, jasne, złote dni”.



Artyście towarzyszyła i grała samodzielnie (np. uverturę do „Nabucca” Verdiego czy walca ze „Śpiącej królowny” Czajkowskiego) orkiestra Opery Krakowskiej pod batutą Łukasza Borowicza. Nagrany koncert muzycy mogą prezentować wszędzie jako dowód umiejętności nie tylko towarzyszenia wielkiemu soliście.

W dniu koncertu przez cały czas padało, a zapowiadane burze groziły nawet odwołaniem występu. Wieczorem nad Wawelem wisały ciemne chmury, ale na tym niebo poprzestało. Widocznie również chciało posłuchać Beczały.

Paweł Dybicz

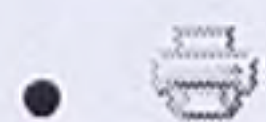
Piotr Beczała, „Arie oper świata”, XIX Letni Festiwal Opery Krakowskiej,
28 czerwca 2015

PRZEGŁĄD

06-07-2015

Przegląd nowości

Piotr Beczała na Wawelu!



Szczegóły

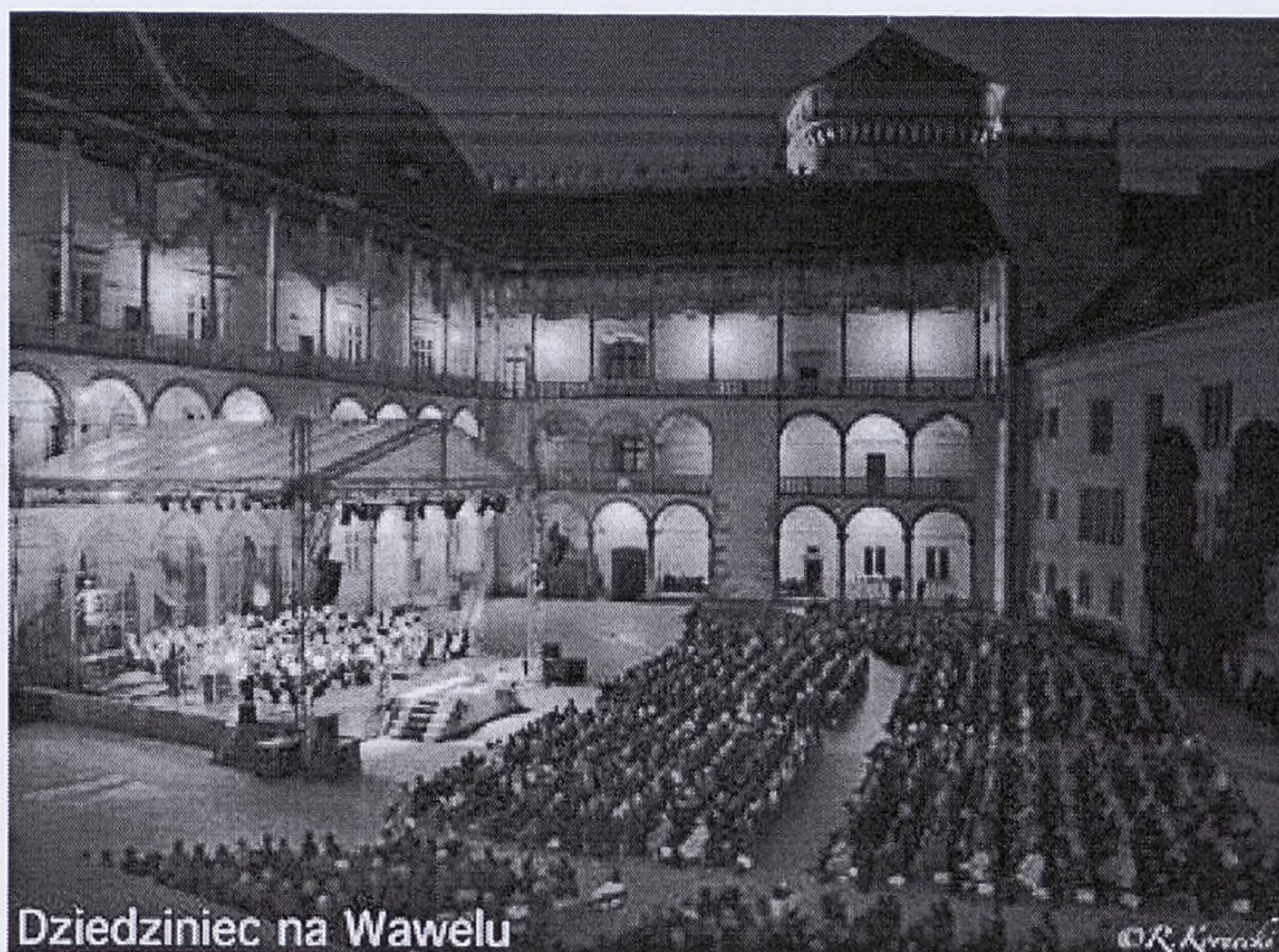
Opublikowano: poniedziałek, 13, lipiec 2015 16:48

Paroletnie starania o koncert Piotra Beczały w Operze Krakowskiej uwieńczone zostały sukcesem. Artysta znalazł wolny termin i pojawił się w Krakowie. I to od razu na Wawelu, miejscu dla najwspanialszych. Koncert odbył się 28 czerwca 2015 roku. Prawie dwutysięczna publiczność przyjęła artystę nadzwyczaj serdecznie, długimi owacjami na stojąco dziękując mu za występ i „wymuszając” bisy. A było za co, 8 arii w ramach koncertu i 4 bisy.



Piotr Beczała to dziś światowa czołówka tenorów. Zapraszają go i występuje na scenach prestiżowych teatrów, by wymienić Metropolitan Opera w Nowym Jorku, Teatro La Scala w Mediolanie, Covent Garden w Londynie czy Staatsoper w Wiedniu. Beczała dysponuje przepięknym głosem tenorowym o ujmującej barwie, bogatym w brzmieniu, o szerokiej skali i swobodnej górze. W jego śpiewie nie ma słabych momentów, wszystko pozostaje pod kontrolą. W swych interpretacjach artysta ujawnia wysoką wrażliwość muzyczną i bezbłędną technikę. Recenzje zbiera znakomite, pełne prawdziwego podziwu. Jego występy sceniczne urastają do rangi wydarzeń muzycznych.

Koncert śpiewak rozpoczął arią Ryszarda z „Balu maskowego” („Di tu che fedele”) z I aktu opery Verdiego. Partia Ryszarda należy do długich, wyczerpujących partii Verdiego. Jest również partią bardzo efektowną wokalnie i będącą swoistą próbą dla tenora di grazia, eleganckiego i wytwornego. Bohater nie zna jeszcze przerażającej wroźby dotyczącej jego losów. Stąd delikatność, subtelność i nie ukrywana radość w interpretacji. Kolejna aria, Fryderyka z opery Cilei „Arleżjanka”, to lament zaśpiewany namiętnie, bardzo uczuciowo.



Dziedziniec na Wawelu

Fryderyk zakochany jest w tytułowej bohaterce, która nigdy nie pojawia się w operze. Opera zresztą głównie tej arii zawdzięcza swe powodzenie. Piotr Beczała zaśpiewał ją niemal wzorcowo, żarliwie i wyraźnie smutno. Aria Cavaradossiego z I aktu „Toski” („Recondita armonia” – Tajemna harmonia) zabrzmiała w jego wykonaniu wrażliwie i czule. Pierwszą część koncertu zakończył wspaniałym wykonaniem arii Stefana ze „Strasznego dworu”. Potraktował ją jako intymne zwierzenie i serdeczne wspomnienie matki. Drugą część wieczoru Piotr Beczała rozpoczął brawurową interpretacją arii Księcia z 2. aktu opery Dvořáka „Rusałka”. Piękna, trudna, rzadko wykonywana aria, to swoisty hymn miłości: oto przed Księciem staje niezwykła istota, piękna i tajemnicza. Aria Janka z opery Żeleńskiego pod tym tytułem, została już na stałe wpisana do koncertowego repertuaru naszego tenora. To bardzo ładna aria, pięknie też, z wyraźną dawką szczerego uczucia została wykonana. Widnieje ona w nagraniu CD „Slavic Opera Arias” (Orfeo, 2009).

Romans Radamesa z „Aidy” Verdiego („Celeste Aida” – Boska Aida), to popisowa aria tenorowa. Dla słuchaczy – wielka przyjemność, dla wokalistów stanowi ona szczególne wyzwanie. Wymaga wokalnego blasku, subtelnej, cieniowanej kantyleny. Piotr Beczała sprostał tym zadaniom. Koncert zakończyło wykonanie popularnej arii „Nessun dorma” (Nikt nie śpi) z „Turandot” Pucciniego. „Zmuszany” do bisów, dodał ich cztery: „Catari, Catari” (Cardillo), „O sole mio” (Di Capua), „Całuję twoją dłoń, madame” (Erwin) oraz „Pamiętam, ciche, jasne, złote dni” (Karłowicz).



Piotr Beczała i Łukasz Borowicz

Osobne słowa należą się Orkiestrze Opery Krakowskiej i dyrygentowi Łukaszowi Borowiczowi. Orkiestra doskonale przygotowana, dyrygent bardzo pozytywnie aktywny. Nie tylko akompaniował ale współtworzył ze śpiewakiem i z muzykami orkiestry, w „oprawie dziedzica wawelskiego”, niepowtarzalny klimat wieczoru. W program koncertu włączone zostały także samodzielne utwory orkiestralne bardzo dobrze harmonizujące z programem wokalnym. Były to głównie fragmenty oper „Nabucco” i „Aida” Verdiego, „Wilhelm Tell” Rossiniego, „Cyd” Masseneta, „Halka” Moniuszki, „Rycerskość wieśniacza” Mascagniego oraz baletu „Śpiąca królewna” Czajkowskiego. Ciepłe słowa należą się także kierownictwu Opery Krakowskiej. Logistycznie i organizacyjnie koncert został bezbłędnie przygotowany: różnorodna reklama w postaci anonsów medialnych (TYP, PR, foldery, briefing z artystą), a także, z uwagi na to, iż pogoda (także) zmienną jest, wyposażono widzów ochronnymi pelerynami.

Królewski wieczór z Beczałą

Monika Partyk \ Letni Festiwal Opery Krakowskiej nie może obejść się bez dwóch wydarzeń, prezentowanych na wawelskim Dziedzińcu Arkadowym: gali baletowej *Grand pas...!* i koncertu *Arie oper świata*. To one przyciągają największe tłumy – tak było i podczas tegorocznej dziewiętnastej edycji. Gala *Grand pas...!* dała możliwość obcowania z solistami Teatru Maryjskiego, Kremlowskiego Teatru Baletu, Opery Paryskiej, Compagnie Chorégraphique François Mauduit, Estońskiej Opery Narodowej, Szwedzkiej Opery Królewskiej i – rzecz jasna – Opery Krakowskiej. Szczególnie oklaskiwano wyrafinowanie i wdzięk Francuzów.

Największą gwiazdą Festiwalu był jednak bezsprzecznie Piotr Beczała: wystąpił w koncercie *Arie oper świata*, za współpartnera mając orkiestrę Opery Krakowskiej pod batutą Łukasza Borowicza. Beczała uchodzi za posiadacza jednego z najcenniejszych i najpiękniejszych tenorów lirycznych świata. Krytyka wychwala nie tylko jego głos, lecz także tworzone z pieczołowitością i zaangażowaniem kreacje aktorskie. Rzeczywiście: z rozmowy ze śpiewakiem podczas konferencji prasowej wyniosłam wrażenie muzyka w pełni świadomego, patrzącego na spektakl jako artystyczną całość. Beczała specjalizuje się w operze XIX wieku – włoskiej, francuskiej i słowiańskiej – pozwalającej prezentować kunszt bel canta, ale i werystyczną emocjonalność.

Taki też repertuar usłyszeliśmy w Krakowie: liryczny, dramatyczny i przebojowy. Beczała zachwyca barwą głosu, bezbłędną techniką (*legatissimo*), lekkością i subtelnością interpretacji. Doskonale zabrzmiała kręta melodycznie canzona *Di tu se fedele* z Verdiowskiego *Balu maskowego* oraz arie Pucciniego: *Recordita armonia* z *Toski* (wykonana naturalnie i bez wysiłku) i nieśmiertelna *Nessun dorma* z *Turandot*. Mnie jednak najbardziej ujęła liryczno-tragiczna narracja *É la solita storia del pastore* z *Arleżjanki* Cilei, szeroka kantylena i końcowe pianissimo w wysokim rejestrze Boskiej *Aidy* (*Celeste Aida*) oraz subtelność interpretacji arii słowiańskich: *Vidino divna* z *Rusałki* Dvořáka i *Gdy ślub weźmiesz z swoim Stachem* z *Janka* Żeleńskiego – obie pięknie doprowadzone do kulminacji. Klasą samą dla siebie, dla mnie zaś autentycznym wzruszeniem, okazała się moniuszkowska *Aria z kurentem* – szczególnie chwytali za serce matczyne frazy (a i dykcja dawała rzadko spotykany komfort słuchania).

Drugim bohaterem wieczoru była orkiestra pod wodzą Łukasza Borowicza. Szczególnie efektownie zabrzmiały charakterystyczne rytmy *Navarraise* z *Cyda* Masseneta, *Tańca słowiańskiego* Dvořáka i *Tańców góralskich* z *Halki* oraz pełna energii i zróżnicowania uwertura do *Nabucca*. Wysokie „c” i równie wysoką klasę Beczały krakowska publiczność doceniła owacyjnie, a nawet rozczulając (po jednym z utworów dał się słyszeć męski głos krzyczący „Cudownie!”). Ów w rzeczy samej cudowny koncert zwińczył poczwórny bis: *Core 'ngrato* (pieśń neapolitańska dedykowana, zgodnie z tradycją, żonie tenora – Katarzynie), niemiecka wersja *Całuję twoją dłoń, madame* (z płyty upamiętniającej Richarda Taubera), *O sole mio* oraz pieśń Karłowicza *Pamiętam ciche, jasne, złote dni* w wersji z orkiestrą.

RUCH MUZYCZNY NR 8

08-2015